

TORUŃ 72. Festiwal Teatrów Polskiej Północy. Werdykt dostojnego jury wprawił wszystkich w osłupienie. Oto premierowe wystawienie „Kramu z piosenkami“ Leona Schillera przez Teatr Kosza Hłński przyniosło mu najwyższe laury festiwalu. Jednomyślny werdykt rozpetał burzę. Bo co to za nowatorstwo, jak to się ma do współczesności? Nagradzać taką ramotę? Oprowadzaną po stołecznych i prowincjonalnych scenach niezmiennie przez Barbarę Fijewską? Jakże to?

SCHILLER inscenizował z powodzeniem wielką klasykę narodową i namiętnie tropił klejnoty staropolszczyzny. I jak nikt inny potrafił w te odgrzebane strzępy ludowego folkloru tchnąć nowe życie, ubarwić tak, że zyskały one sobie na powrót niezwykle powodzenie. Ot choćby „Szopka staropolska“ znana nam jako „Pastoralka“ wystawiona przed



Foto St. Pleśniarowicz

„Kram z piosenkami“ — i co dalej?

50-ciu laty miała ponad sto przedstawień przy zawsze pełnych kompletach. Po wyzwoleniu, gdy inscenizował dla polskiej emigracji w Lingen „Kram z piosenkami“ wszyscy mieli łzy w oczach. Po objęciu środowisk emigracyjnych trafił „Kram“ wreszcie i na sceny krajowe. Wyznaczył nowy kierunek ludowości w polskiej dramaturgii. Ludowości mniej sielankowej za to z odcieniem satyrycznym. Tu właśnie pobrzękuje plebejska nuta, nie brak też „fajeru“ zabaw z przedmieścia. Dramaturgia wesoła, suto zakropiona jarmarcznym, wdzięcznym dowcipem. Stąd tylko już krok do pobieżliwej parodii w inscenizacjach Dejmka i dramaturgii Brylla i — dalej — aż do szyderczej groteski Mrożka.

JEDNYM rzeczywistym kontynuatorem owego „zbieractwa“ i to właśnie poprzez „Kram z piosenkami“ jest Fijewska. Zarazona bakcyłem śpiewograjstwa, od lat wędruje po krajowych scenach dokonując kolejnych przenosin z właściwą sobie pieczołowitością. Właśnie toruński sukces jest najlepszym tego potwierdzeniem.

„Kram z piosenkami“ wprowadziła już na sceny szczecińskie dwa razy, a obecnie czyni to po raz trzeci. I to raczej w niezmiennej formie, jeśli ufać pamięci uczestników tamtych realizacji. Zmieniło się jedynie nazwisko scenografa. W miejsce Ireny Skoczeń widnieje na afiszu Lucja Kossakowska, co nie jest, zważywszy historyczny walor spektaklu, zmianą najistotniejszą.

TAK WIĘC mamy kolejną rekonstrukcję jednego z pierwszych polskich musicali, czy jak kto woli bar dziej z polską śpiewogry muzyczno-teatralnej. Składają się na nią uroczyste piosenki, zabawne flirtki, żarciki z udziałem dziewcząt i chłopców, subretki i żołnierzy, dam i szacownych panów. A także cioci i młodych mężatek. Trzy akty wesołej zabawy, co dziś w teatrze zdążyła się coraz rzadziej. Jest tu i kullig i oświadczyzny staropolskie, klótnie Mociadzięk, walczyk katarsynkowy a także w finale, kankan. Jest uroczą Bandurka i piosenka o pelerynie (znana nam już z „Romansu z Wodewilu“), tańczowała Mał

gorzatka (którą pamiętamy z „Dam i Huzarów“). Bo w tym „Kramie“ mnóstwo pieśni szlacheckich i ułańskich, nie brakuje też i tradycji dworskiej, mieszczańskiej a także folkloru z przedmieścia i artystycznej cyganerii. Słowem każdy znajdzie dla siebie jakiś ulubiony kasek, a wszystko dość sprawnie przyrządzone, odśpiewane, niestety, nieco gorzej odtańczone (szczególnie, przez panów).

WALORY WIDOWISKOWE „Kramu“ są bezsporne, zalety Fijewskiej jako reżysera tego przedstawienia ogólnie znane. Cóż więc pozostaje w tej sytuacji recenzentowi? Ano przyrząd się samym wykonawcom. I tu, rzeczywiście, spora satysfakcja. O urroku spektaklu decyduje bowiem w znacznej mierze wszechstronność aktorska. Szczególnie przygotowanie wokalne, a także niezbędna swoboda estradowa. Walory, którym tyle uwagi swej pracy pedagogicznej poświęcał sam Leon Schiller. W tej mierze stanowi „Kram“ prawdziwy egzamin sprawności, który można uznać za udany. Świetnie interpretacje piosenek, szczególnie w wykonaniu Haliny Miller, Urszuli Nowackiej, Mieczysława Antoniego Gajdy, Andrzeja Lajborka. Znakomicie odtańczona i odśpiewana przez Gabrielę Sarnecką Małgorzatka, jak zwykle niezawodna Krystyna Feldman, prawdziwie zabawni Jerzy Korszyn, Mieczysław Banasik..

„Kram z piosenkami“ nie zno si sżywnoty. Dopuszcza spontaniczną zabawę i z tej szansy ak torzy swobodnie korzystają. Można sądzić, iż w obecnej sytuacji zespół szczeciński jest w stanie unieść z powodzeniem ciężar każdego widowiska muzycznego (oczywiście teoretycznie, gdyż sama potrzeba akurat nie istnieje). Chyba... że nadejdzie sposobna chwila i zapowiedziane „Na szkle malowane“ Brylla znajdzie się wkrótce na scenie.

I tu nasuwa się pewna uwaga. Miniony sezon okazał się mniej udanym, m. in. z powodu preferowania repertuaru rozrywkowego. Bo choć pozycji lekkich było zaledwie trzy, plus koszmarny aż do groteski „Obszar cienia“ — to jednak one właśnie były najczęściej eksploatowane. Próby poważniejsze, nie wiedzieć czemu, schodziły z afisza po kilku zaledwie spektaklach. Tegoroczny sezon rozpoczął się właśnie od pozycji lekkiej. Frekwencja będzie zapewniona bez specjalnych zabiegów organizatora widowia. „Koziołek Małolek“ również nie będzie wymagał szczególnych wysiłków organizatora. O frekwencję więc nie muszą się teatry martwić, tylko że nie świadczą to jeszcze o randze teatru. Najwyżej o popularności — a ta jak wiadomo chadza różnymi drogami. W tegorocznym repertuarze widnieją również pozycje ambitniejsze. Nie chciałbym zakrakać przedwcześnie sezonu. Warto jednak wyciągnąć wnioski z poprzedniego roku, przeanalizować straty i zyski.

TEATR winien być nie tylko miejscem rozrywki, nawet tej w najlepszym wydaniu. Winien być przede wszystkim miejscem dyskusji problemowej o

sprawach naszej epoki. Takie próby były podejmowane z powodzeniem w latach ubiegłych i sądzę, że nie zabraknie ich również w tegorocznym sezonie.

B. WOJTCZAK

*) Leon Schiller — KRAM Z PIOSENKAMI, widowisko śpiewno-taneczne w trzech aktach. Reżyseria i choreografia: BARBARA FIJEWSKA, scenografia: Lucja Kossakowska, oprac. muzyczne: Jerzy Dobrzański. Premiera — 8 września 1973 r.